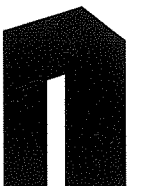


**ALEKSANDER
BALICKI**
mazurskie pejzaże

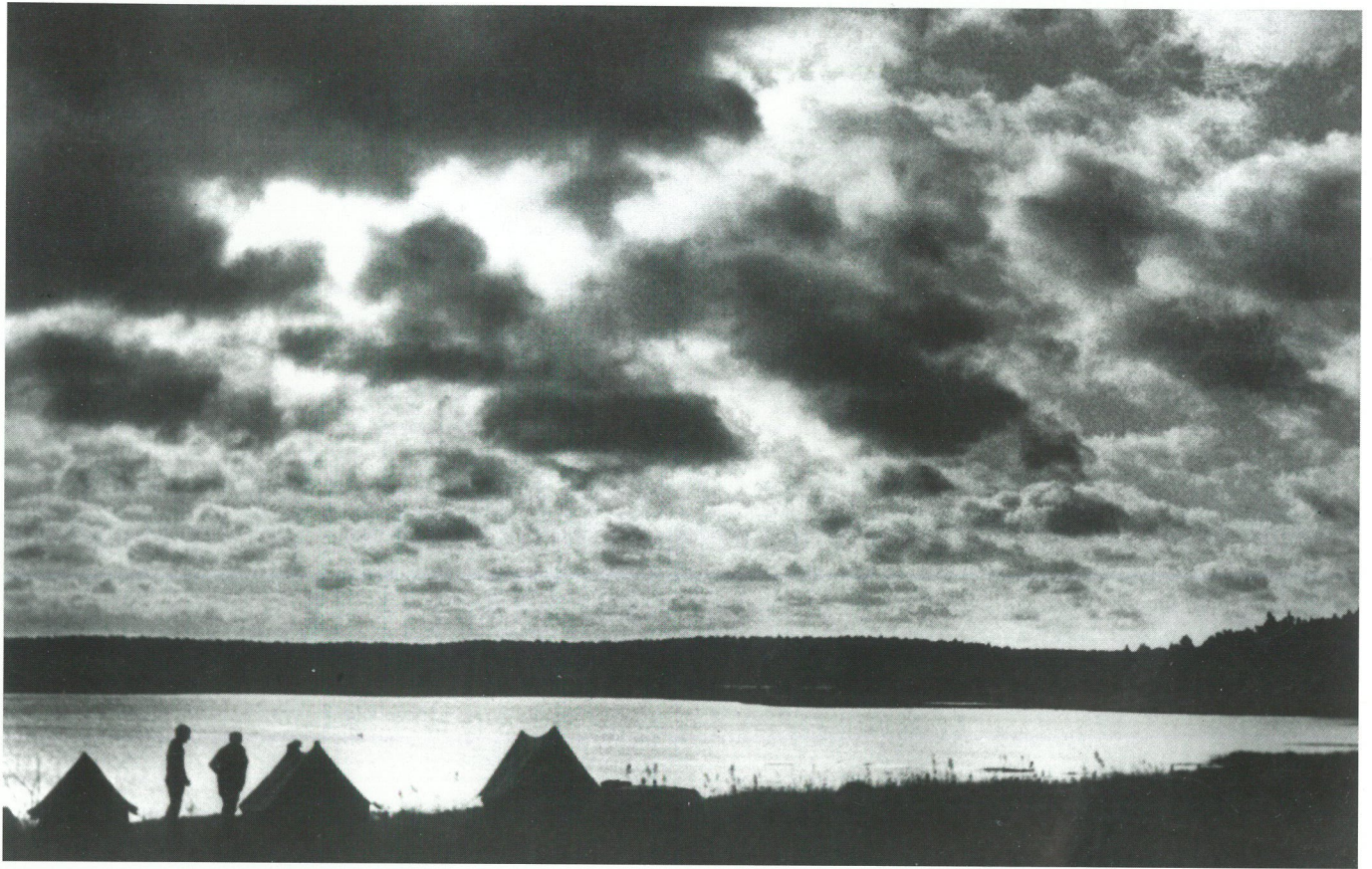


**ALEKSANDER
BALICKI**
mazurskie pejzaże

GALERIA
KRONIKA

czerwiec/lipiec 2000 r.

Alexander Balicki, urodzony we Lwowie, rocznik 1912. Absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Lwowskiej. Do 1939 roku członek Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego, uczestniczył w licznych wystawach krajowych i zagranicznych LTF. Od marca 1945 roku mieszka w Bytomiu. Członek Związku Polskich Artystów Fotografików. Ulubione tematy: przyroda i turystyka.





Fotografie mogą zapadać w pamięć mocniej niż ruchome filmy, ponieważ stanowią oddzielne jednostki czasu, a nie jego przepływ. ...Fotografia — to cieniutka warstwa przestrzeni i czasu.

Susan Sontag

Fotografia na ziemiach polskich pojawiła się wkrótce po tym, jak Niecephore Niepce i Louis Daguerre zawiązali w Paryżu spółkę do badań nad tym zjawiskiem. W 1835 roku Daguerre utrwalił pierwsze obrazy na srebrnych płytkach pokrytych jodkiem srebra. W 1839 roku Akademia Francuska przyjęła ogłoszenie wynalazku dagerotypii, a już 13 lipca tego samego roku Maksymilian Strasz napisał w „Wiadomościach Handlowych i Przemysłowych” a następnie w „Gazecie Codziennej” informacje o tym wynalazku. Pod koniec 1839 roku w Warszawie i we Lwowie publiczność mogła już oglądać wystawy dagerotypów — owych zadziwiających obrazów utwalonych przy pomocy światła, przywiezionych z Paryża i Berlina. Rok później w Warszawie powstała pierwsza pracownia dagerotypów. Wynalazek ten, początkowo traktowany jako ciekawostka techniczna bez wielkiej przyszłości, zaintrygował wielu badaczy, którzy szybko udoskonalali odkrycie sprawiając, że połączenie optyki i chemii przybliżyło fotografię coraz szerszym kręgom. Na ziemiach polskich, podzielonych zaborami, ukształtowały się rychło trzy ośrodki: Warszawa, Lwów i Kraków, w których fotografia znalazła się w kręgu zainteresowań ludzi nauki i sztuki. Tam też potrafiło docenić wagę nowego wynalazku i jego rozliczne zastosowania. Chociaż obrazów uzyskanych drogą fotograficzną nie traktowano jeszcze jako wytwory artystyczne, to przy ich powstawaniu stosowano te same reguły kompozycji i zasady estetyki, co w malarstwie, rysunku czy grafice. Intuicyjnie wyczuwano, że w tej metodzie tkwi uśpiony duch sztuki, którego wyzwolenie jest tylko kwestią czasu. Póki co, w powstających zakładach fotograficznych przybywało klientów, jako że uzyskanie szybko i stosunkowo tanio (w porównaniu do zamawianego u malarza obrazu) portretu indywidualnego czy rodzinnego było ofertą kuszącą i co najważniejsze en vogue.

Dynamiczny rozwój fotografii na świecie sprawił, że stała się ona stosunkowo szybko sztuką dla każdego, kto choć pozbawiony, manualnych talentów plastycznych, mógł dać wyraz swemu poczuciu piękna w nowy sposób utwalając na kliszy chwilę zachwytu wspaniałością przyrody czy architektury. Już w 1856 r. ukazał się drukiem pierwszy polski podręcznik fotografii autorstwa M. Strasza „Fotografia, czyli opisanie środków obecnie używanych do zdejmowania obrazów za pomocą światła, przy użyciu kolidionu, złożone podług najnowszych dzieł” (wydawnictwo Orgelbrand - Warszawa 1856). Fotografia stała się więc młodszą choć nadal tylko przyrodnią siostrą malarstwa, posługiwali się nią wprawdzie wielcy malarze, traktując jako swoisty szkicownik, lecz nadal odmawiano jej miejsca wśród muz. To nie zniechęcało fotografujących.

Są miejsca wywierające na widza szczególne wrażenie. Niektóre krajobrazy czy widoki miast sprawiają, że chcielibyśmy zachować je w pamięci na zawsze. Ludzie o szczególnej wrażliwości odczuwają imperatyw utrwalenia tego poprzez malarstwo czy rysunek, jeśli mają plastyczne zdolności, innym pozostaje fotografia pozwalająca urzekającą scenę utwalić na dłużej. Choć i to nie zawsze jest regułą, Man Ray, amerykański malarz i fotograf, założyciel ruchu dadaistycznego w Nowym Jorku i Paryżu powiedział: „Fotografuję to, czego nie mam zamiaru malować i maluję to, czego nie mogę sfotografować”. Są takie miejsca czy miasta, które urzekają od pierwszego spojrzenia. Takim było Wilno, które zapamiętał fotografował Jan Bułhak, Kazimierz nad Wisłą, który we wczesnych latach trzydziestych urzekł Benedykta Dorysa, takim miastem był też Lwów, którego malownicze położenie na Pełtwią, różnorodność architektury i bogactwo roślinności nie pozostawiały obojętnym nikogo, niemal każdy kto miał w ręku aparat fotograficzny pragnął zachować tę jedną chwilę zachwytu. I tak przez lata powstawały dziesiątki tysięcy wizerunków Lwowa utwalonych na fotografiach. Wiele z nich miało wysokie walory artystyczne.

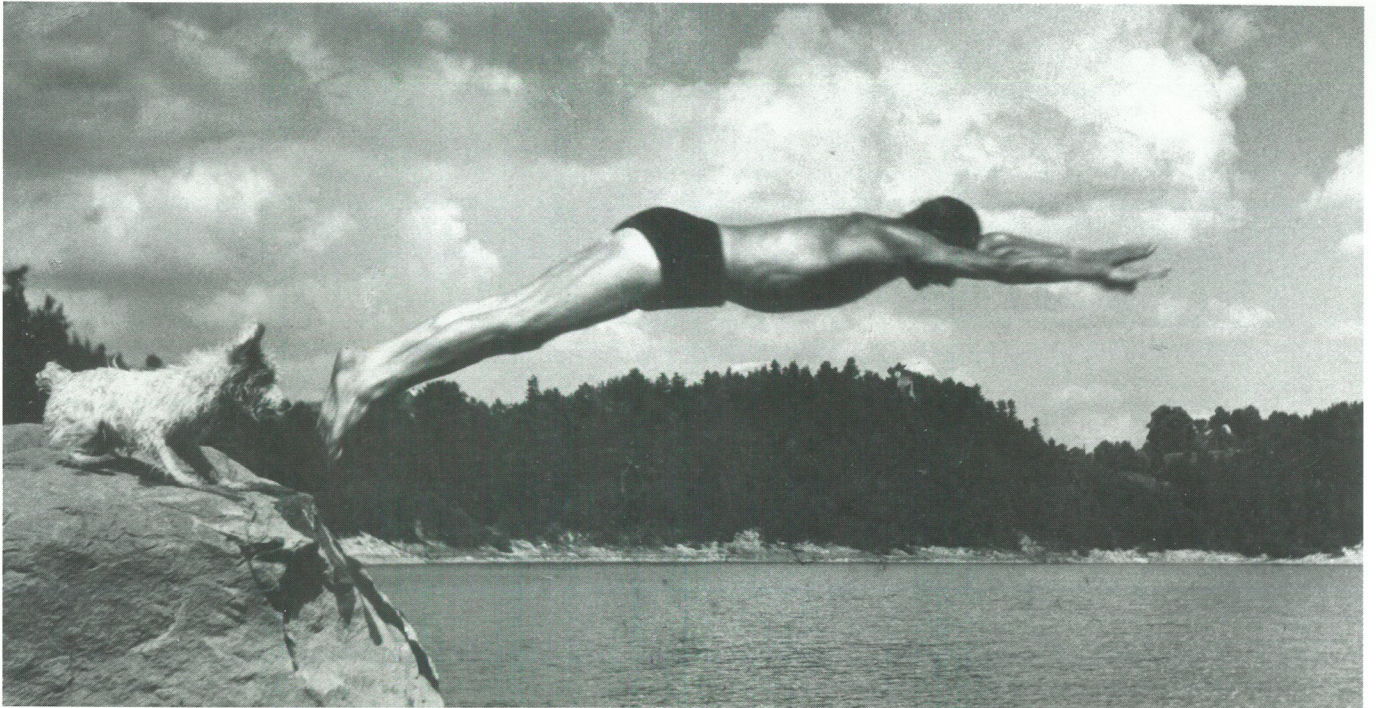
Wybuch wojny w 1939 roku, kolejne okupacje: hitlerowska i sowieckie, zdziesiątkowały kulturowe środowisko Lwowa, rozproszyły po świecie. Traktat jałtański zaś przypieczętował ten stan na trwałe..

Przez wiele lat po drugiej wojnie światowej trwała oficjalna zmowa milczenia na temat Kresów wschodnich i Lwowa. Ten temat tabu wywołany decyzją konferencji mocarstw w Jałcie sprawił, że dorobek kulturowy tego regionu, choć zaliczany do całości kultury, nauki i sztuki polskiej pozostawał jakby bez miejsca powstania. Przytaczano nazwiska uczonych i twórców lecz to, że działali we Lwowie czy Wilnie, że byli profesorami Politechniki Lwowskiej, Uniwersytetu Jana Kazimierza czy Uniwersytetu Stefana Batorego zazwyczaj celowo skrywano, by nie wywoływać negatywnych reakcji „Wielkiego Brata” zza wschodniej granicy, by jak najmniej ludzi kojarzyło fakt, że "za Bugiem" istniało kiedyś coś

polskiego... A przecież to właśnie we Lwowie powstało założone przez Karola Stromengera pierwsze polskie stowarzyszenie fotograficzne pod nazwą Klub Miłośników Sztuki Fotograficznej, to tutaj też w 1895 roku ukazał się numer pierwszego polskiego czasopisma poświęconego fotografii — „Przegląd Fotograficzny”, organ KMSF. We Lwowie w 1901 roku Edmund Brodkowski uruchomił produkcję drewnianych, składanych aparatów fotograficznych.. W tym mieście w 1907 roku zaczyna ukazywać się „Miesięcznik Fotograficzny” organ Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego i Fotografów Amatorów w Krakowie. Każdemu interesującemu się poważniej fotografią, szczególnie polską, doskonale znane są nazwiska Józefa Świątkowskiego, Henryka Mikolascha, Jana Neumana, Adama Lenkiewicza, Ignacego Płazewskiego, Janiny Mierzeckiej, Włodzimierza Puchalskiego, Zbigniewa Pękostawskiego czy Bronisława Kupca, lecz nie każdy kojarzył ich jako twórców czy uczniów lwowskiej szkoły fotografii. We Lwowie już w 1921 roku wykładowcą fotografii przy Katedrze Archeologii Uniwersytetu Jana Kazimierza został J. Świątkowski a kierownikiem Zakładu Fotografii Politechniki Lwowskiej — H. Mikolasch, zaś prężnie działające towarzystwa fotograficzne przyciągały rzesze coraz to nowych miłośników sztuki światła i cienia.

Jednym z tysięcy lwowiaków jacy osiedli na Śląsku był Alexander Balicki. W październiku 1939 roku miał przystąpić do obrony pracy dyplomowej na wydziale mechanicznym Politechniki Lwowskiej. Wybuch wojny i kolejne okupacje pokrzyżowały mu plany. Musiał zarabiać na utrzymanie rodziny, szczęśliwie tym, czym od młodości się pasjonował - fotografią, z którą zetknął się jeszcze w lwowskim Korpusie Kadetów, który jako jedyny ze szkół średnich, dawał słuchaczom możliwości nauki i uprawiania fotografii (a nie było to wówczas proste, jako że naświetlone szklane klisze o niskiej czułości — 17 stopni Scheinera czyli zaledwie 7 DIN, po wywołaniu i wysuszeniu kopiowało się stykowo na papier pokryty światłoczułym kolloidum, ekspozycja w pełnym słońcu trwała do 15 minut!). Później, lwowskie środowisko fotograficzne sprawiło, że nie rozstawał się z aparatem, fotografując nie tylko piękne miasto, ale także przyrodę podczas turystycznych wycieczek kajakowych latem i narciarskim rajdom zimą. Od 1936 roku uczestniczył Ogólnopolskich Akademickich Wystawach Fotografiki oraz w dorocznych wystawach fotografiki polskiej Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego, lokalnych i ogólnopolskich. Kiedy po wyparciu Niemców, do Lwowa ponownie wkroczyła sowiecka armia, Alexander Balicki nie miał już złudzeń, że nie ma tu czego szukać. Powtórne aresztowanie skończyłoby się niechybnie wywózką „na białe niedźwiedzie” jak wówczas mawiano. Przy najbliższej okazji opuścili wraz z żoną Lwów dołączając do rosnącej rzeszy „repatriantów”. Zrządzeniem losu w połowie marca 1945 roku trafił do Katowic mając zamiar osiąść we Wrocławiu, lecz tam trwały jeszcze walki... W Katowicach uformowały się właśnie władze Urzędu Wojewody. Balicki zachodził tam parokrotnie próbując dowiadywać się o możliwość przejazdu do Wrocławia. Kolejnym, dziwnym losu zrządzeniem, ktoś z urzędników wojewody wpadł na pomysł, by młodego inteligenta bez wyraźnego zajęcia, wysłać z pilną sprawą. I tak, 19 marca 1945 r. przysłano go do Bytomia z niecodzienną dla niego misją — przygotować miasto do przejęcia z rąk radzieckiej komendantury wojskowej przez władze polskie. Nastąpiło to 23 marca. Pozostał już w Bytomiu. Dostał przydział na zakład fotograficzny przy ówczesnym placu Stalina 4 — dziś Kościuszki, gdzie pracował i mieszkał aż do wyburzeń. Przez cały rok 1945 i 1946 fotografował to, co działo się w mieście. Jest więc autentycznym kronikarzem pierwszych dni miasta po wyzwoleniu. Fotografie dokumentujące zniszczenia, wydarzenia i uroczystości, pierwsze próby odbudowy, licznie reprodukowane anonimowo w gazetach i wydawnictwach przez niemal pół wieku, są właśnie jego autorstwa. Prowadząc renomowany, pierwszy po wojnie, zakład fotograficzny w Bytomiu, Alexander Balicki nie rezygnował nigdy z aspiracji twórczych, uprawiał fotografię artystyczną, co zaowocowało w 1950 roku legitymacją nr 160 powstałego trzy lata wcześniej Związku Polskich Artystów Fotografików. Ta elitarna organizacja, która, nigdy nie przekroczyła liczby 500 członków, jest jedyną „partią” do, której należy do dziś.

Prezentowane na wystawie prace są fotograficznym zapisem wrażliwości autora na piękno krajobrazu pośród, którego toczy leniwie swe wody Krutynia. Odbywane przez lata spływy kajakarskie były okazją do rejestrowania kamerą niezapomnianych chwil na biwakach, zmagani z rzeczonym nurtem, utrwalania autentycznych uniesień bogactwem przyrody, chwil, które choć przeminęły są na fotogramach właśnie tą cieniutką warstwą przestrzeni i czasu. Fotografie Alexandra Balickiego, mimo upływu czasu, noszą wciąż w sobie owe piętno lwowskiej szkoły fotografii artystycznej.



Wystawa czynna od 28 czerwca do 12 lipca 2000 r. w Galerii Kronika, Bytom, Rynek 26, tel./fax 281 81 33,



Bytomskie Centrum Kultury



Centrum Sztuki

Kurator wystawy: Danuta Jaszczuk.